

Mikołajko się lęka

Zbigniew Mikołajko
**W świecie wszechmogącym.
 O przemocy, śmierci i Bogu**
 Wydawnictwo W.A.B.
 Warszawa 2009

Do lektury najnowszej książki Zbigniewa Mikołajki, teologa, historyka religii, masowemu odbiorcy znanego z prasowej publicystyki, przystąpiłem ze ściśniętym sercem. Niepokój wzbudziła okładka. Publikacje zatytułowane przy użyciu słów tak dalece totalizujących (zauważmy: Bóg, świat, śmierć, wszechmoc, przemoc, pozostałe to przyimki oraz spójnik) prowokują przypuszczenia o ostatecznym i rozliczeniowym ich charakterze, stwarzają pokusę osobnego oglądu publikowanych tekstów i autorskich zamiarów. Mikołajko rozstrzyga tę samoczynnie narzucającą się kwestię w sposób iście talmudyczny; w pierwszych słowach wstępu zapewnia: to nie jest – to nie może być – ostateczny obrachunek ze światem. Kilka wersów dalej przyznaje jednak: To tylko trochę tekstów wybranych z tego, co zdarzyło się po drodze, ku przedostatniemu już skrzyżowaniu – starości. Często, niestety, cówstających z myślą, że za chwilę pochwytnie brudna ciemność i zaleje usta wiekuiustym gipssem. Niechęć do formułowania summy prze-

myśleń, poczucie niemożności dokonania autorskiego opisu świata wszystkiego rywalizuje tutaj z głęboką potrzebą wyartykułowania i zaakcentowania własnego istnienia zanim to, co pewne się zakończy, przekraczając ostatnie już skrzyżowanie. Pisanie, gromadzenie i edytorskie zestawianie przygodnych tekstów (autor nazywa je okazjonalnymi oraz – za świętym Tomaszem – przypadłościowymi) jest być może jedynym sposobem na jednoczesne zaspokojenie tych nieco rozbieżnych motywacji autora.

Trudno ostatecznie rozstrzygnąć, co jest (i czy coś jest) głównym problemem omawianego zbioru tekstów, porządkującym teksty rozproszone, nadającym im wspólny mianownik. Enumeratywny na pozór podtytuł wskazuje raczej najczęściej pojawiające się wątki, aniżeli wyczerpuje zakres podnoszonej tematyki. Czytelnikowi pozostaje zatem wybór, a możliwości są w tym zakresie niemałe. Czy za motyw wiodący uznać wynikające z deklarowanego tu i ówdzie przez autora „metafizycznego agnostycyzmu” trudno redukowalne napięcie pomiędzy tyranią rozumu a intymną potrzebą doświadczeń metafizycznych? Czy raczej za najważniejszą należałoby przyjąć dyskretnie podniesioną refleksję nad apokryficzną proveniencją części z popularnych współcześnie przekonań i praktyk religijnych? Albo przeciwnie, clou publikacji to prezentacja zaskakującej mnogości wątków i zapożyczeń religijnych we współczesnym, zeświecczonym jakoby świecie? Rozstrzygnie na własny użytek ten, kto sięgając po publikację, nie zrazi się na wstępie quasi-egzegetycznymi cytatami i przypisami.

Pomimo deklarowanego rozproszenia książka, z punktu widzenia czytelnika, stanowi zwartą całość, a bogactwo poruszanych tematów, skądinąd oczywiste w wyborze tekstów publicystycznych, łączy i zespala rozpoznawalny charakter autorskiej refleksji. Pretekstem do ogólnych +

rozważań są tutaj zarówno newsy znane z pierwszych stron czasopism (samobójstwo gimnazjalistki znanej jako Ania H. czy dokonania Josefa Fritzla), jak i pogrążone w beczasie cienie przeszłości prowincjonalnych miasteczek (Krajenka, Opatów). Zaproponowanej genezie współczesnych „mocnych” poglądów biblijnych (np. dotyczących demoniczności osoby Judasza) towarzyszą na kartach książki nietatwe i nieoczywiste komentarze starotestamentowych form przemocy (gwałt jako miłosa konwencja), z kolei tezę o antynowotestamentowej wymowie „Pasji” Mela Gibsona uznać wolno za komentarz do poruszanej w innym miejscu sprawy antysemitycznych w wymowie malunków z sandomierskiej katedry, natomiast abstrakcyjne ze swej istoty rozważnia na temat duszy („Dusza z ciała wyleciała”) równoważy traktat o cielesności podjęty z uwzględnieniem fizjologicznego i biochemicznego szczegółu („O Wilhelmie przemienionym w mydło”). To pomieszenie materii, częściowo tylko uporządkowane przez tematyczne podrozdziały, daje możliwość konsekwentnego przeczytania całej książki albo tych fragmentów, które odbiorca uzna (czy trafnie?) za warte uwagi. Osobiście rekomenduję zapoznanie się z całością publikacji według zasady zaproponowanej przez jednego z bohaterów Prousta: często, ale nie za dużo na jeden raz.

Za istotny mankament całości uznaję powtarzanie tych samych spostrzeżeń, co może irytować nawet wówczas, gdy występują – jak tutaj – w odmiennych kontekstach. Przykładowo, jednym z wiodących natręctw autora jest ciągła potrzeba odwoływania się do popularnej figury kozła ofiarnego w wersji zaproponowanej przez René Girarda. Koncepcja ta jest za każdym razem objaśniana na użytek czytelnika, zawsze jednakowo pobieżnie.

Omawiana książka z całą pewnością próbuje poruszyć – w moim odbiorze wszechstronnie,

oryginalnie i dość inspirująco – problemy ważne, podstawowe, wobec których zarówno literatura, jak i publicystyka najczęściej albo salwują się ucieczką (w estetykę, ironię, aktualizm), albo popadają w akademickie zadęcie i/lub moralną wzniosłość. Mikołajko, swobodnie przechodząc od biblijnego Słowa do potocznych, popkulturowych jego poszumów, zręcznie unika eskapistycznych pułapek, tak często obecnych w materii borykającej się z religią, czy szerzej – duchowością. Jednocześnie, nie ulega też tak powszechnej wśród akademików manierze intelektualnej wyższości mędrca – egzegety; w toku rozważań wielokrotnie wątpi, ubolewa, lęka się. Jest autorem, ale też jednym z nas, czytelników, samotnych i zagubionych w obliczu niepoznanego.

Piotr Nowaczyk